Nr. 29. (nadzwyczajny-dodatkowy). Lwów dnia 16. Listopada 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

Krwawy dramat
w Brzeżanach.

Przed kilku tygodniami pisma codzienne doniosły o strasznym wypadku w Brzeżanach. Kazimierz Raciborski, młody człowiek, należący do jednej ze znaczniejszych rodzin karmazynowej szlachty polskiej, przybywszy konno do Brzeżan i wszedłszy w biały dzień do mieszkania niejakiego majora pensionowanego Boyera, zabił go na miejscu z rewolweru, żonę Boyera i siostrzenicę ich ranił, a sam dopadłszy konia, którego uwiązał u sztachetów przed domem i ubiegłszy na nim en pleine carrière parę mil drogi, wystrzałem z tego samego rewolweru, życie sobie odebrał.

Fakt taki, wydarzający się nie wśród kipiącego ruchu wielkiego miasta, lecz gdzieś w oddalonym kącie ziemi polskiej, gdzie życie płynie cicho i jednostajnie, bez głębszych wrażeń i niezawodnie zostające mniej pod wpływem namiętności, osobistych ambicyj i wreszcie zrobienia karjery — musiał wstrząsnąć opinją publiczną i wywołać szereg pytań odnoszących się do tego okropnego wypadku, charakterem swoim i pozycją towarzyską sprawcy, wychodzącego z ram zwykłej kryminalistyki.

Każdy myślący człowiek szukać się starał w tym wypadku motywów nadzwyczajnych, i musiał być pewnym, że w duszy tego, który się zdobył na tak rozpaczliwy krok, odbył się długi, ciężki i nad wyraz bolesny proces moralny, jeden z tych psychologicznych procesów, który jednych ubezwładnia i czyni ich zgnębionemi ofiarami złej woli ludzkiej, drugich uzbraja w szaloną energję, już niczem zatrzymać się nie dającą, bo opanowała ona wszystkie zmysły i wybiegła przemocą ze złamanej duszy człowieka.

Staraliśmy się więc wszelkiemi siłami o zebranie najdrobniejszych szczegółów całej tej sprawy, która zdaniem naszem, w najdokładniejszy sposób wyświeconą i objaśnioną być winna i, aby powszechnie wiedziano, że ś. p. Kazimierz Raciborski stał się ofiarą złej woli ludzkiej, tak dalece zaciekłej i przewrotnej, że aż szlachetnemu i uczciwemu człowiekowi wkłada rozpaczliwe narzędzie do ręki... Mieliśmy też i mamy głębsze pobudki moralne, które skłaniają nas do opisania tego bolesnego dramatu.

W wypadku zaszłym w Brzeżanach, gdy go się bliżej i dokładnie pozna, występują na jaw te usiłowania i dążności, które wręcz są przeciwne rodzinie, jako instytucji społecznej i obrażają ją w najświętszych uczuciach i prawach. Dla nas, dla narodu od stu lat pozbawionego samodzielności politycznej, rodzina właśnie polska zwarta, przechowująca, jak święte relikwje ideały narodowe, dla której jedynem prawem jest miłość i poświęcenie, oparła się wszystkim zapędom, atakom i sidłom najwścieklejszych politycznych i społecznych nieprzyjaciół, — bronić więc tej rodziny i wystawiać pod pręgierz opinji publicznej te wszystkie usiłowania, objawy i zapędy, dążące do burzenia i osłabienia jej węzłów — jest obywatelskim obowiązkiem każdego uczciwego organu publicznego.

W 1880 r. dnia 17 maja zmarł w dobrach swoich Słoboda pod Brzeżanami położonemi, ś. p. Władysław Radwan Cikowski, kawaler maltański i innych orderów. Był to szlachcic w całem znaczeniu tego wyrazu „bene natus et possesionatus", z szeroko rozgałęzionymi stosunkami, pan możny, a pod względem fantazji, obyczajów i dobroci serca, nie różnił się niczem od starodawnych typów szlacheckich dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Przytem wysoko wykształcony, pracujący na polu naukowem — po którym pozostały znaczne rękopisma, jak n. p. „Historja powstania świata" i t. d. — W chwili, gdy ś. p. Władysław Cikowski umierał, majątek jego już nie był znaczny, nie licząc gotówki, domowego srebra, familijnych kosztowności i t. p. ruchomości, był on jedynie właścicielem dóbr Słobody, których wartość nie przekraczała 400.000 złr.

Ś. p. Władysław Cikowski był nie żonaty, i po śmierci jego, jak świadczy dekret dziedzictwa sądu obwodowego w Złoczowie z dnia 12 marca 1881 r., pozostały po nim spadek przyznanym został p. p. Stanisławowi i Wandzie Smalawskim, jako prawonabywcom Teresy z hr. Łosiów Cikowskiej, Korneiji Raciborskiej i Antoniego Cikowskiego. Musimy się trochę cofnąć w przeszłość, aby należycie zrozumieć obecną sytuację.

Przed laty, jeśli się nie mylimy przeszło 30, przybył Władysław Cikowski do Lwowa, i stanął w hotelu Żorza — w tym samym hotelu stała także właścicielka dóbr p. T..., u której służyła Antonina Baczyńska. Dziewczęta podobne przy swoim wrodzonym sprycie i zmysłowych wdziękach, bardzo często umieją zająć takie stanowisko względem swego chlebodawcy, że stają się powodem familijnych zatargów, nie rzadko kończących się przed kratkami sądowemi. Otóż, Władysławowi Cikowskiemu, który wówczas był bardzo bogaty i młody, gdy przybył do Lwowa, wpadła odrazu w oko służąca pani T... i nie namyślając się długo, zabrał ją z sobą do Burkanowa, którego był właścicielem i gdzie podówczas mieszkał.

Ta to właśnie Antonina Baczyńska, stając się „przyjaciółką" Władysława Cikowskiego, stała się jednocześnie jego złym duchem. Umiała ona tak zręcznie opanować swego chlebodawcę, tak umiejętnie wniknąć we wszystkie jego interesa, tak wreszcie korzystać w każdej chwili i na każdym kroku, że doprawdy godnem jest zastanowienia, aby córka biednego ekonoma ze Słociny, miała w sobie tyle zręczności i przebiegłości. Opanowawszy tak słabą stronę dziedzica Cikowskiego, przyczyniała się też do trwonienia majątku, jeżdżąc po zagranicznych kąpielach i robiąc kosztowne podróże i wycieczki za granicą i w kraju; a zawsze umiała się tak urządzać, aby sama, bez Cikowskiego pod pozorem ratowania zdrowia takie podróży odbywać mogła — jednocześnie suto uposażała swoją familję, sprowadzając ją pod rozmaitymi pozorami do majątku Cikowskiego; a głównem jej zadaniem było siać niesnaski i nieporozumienia pomiędzy ś. p. Cikowskim, a jego najbliższą rodziną. Jak przebiegłą w interesach i obliczającą na przyszłość była Antonina Baczyńska, dość przytoczyć, że gdy Władysław Cikowski zostawał w zawiłych i groźnych dlań procesach z dzierżawcą dóbr swoich Słoboda, Salomonem Goldaperem i gdy takowe mogły go narazić na dotkliwe straty majątkowe, podsunęła mu Baczyńska sposoby ubezpieczenia i skłoniła go do wystawienia różnych pozornych aktów ustępstwa własności, co do pojedyńczych ruchomości i kosztowności. Pomimo namiętności w pierwszych latach, jaką miał dziedzic Cikowski do Baczyńskiej, przekonawszy się o ujemnych rysach jej charakteru, postanowił zakończyć z nią ten nienaturalny stosunek sądząc, że odpowiedniem wyposażeniem i wydaniem za mąż, a nadto dotychczasowemi wyświadczonemi dobrodziejstwami w brzęczącej monecie, jakie tak długo i tylokrotnie jej świadczył, uczyni zadość wszelkim pozorom słuszności. Jakoż nawinął się oficer austrjacki, niejaki Boyer, i właśnie za tego Boyera, po wniesieniu przez Cikowskiego prawem przepisanej kaucji do kasy wojskowej, wyszła za mąż Antonina Baczyńska i stała się panią Boyerową podówczas porucznikową, dostawszy od ś. p. C. sutą wyprawę etc. Pani porucznikowa jednak, ani myślała wyjechać z mężem, gdzie jego pułk się znajdował, lecz opanowawszy na nowo dziedzica, odprawiła męża, który się przez długi czas nie pokazał i nadal pozostała w domu Władysława Cikowskiego, robiąc to, co i przedtem robiła. Niedługo potem dziedzic Słobody, bo Burkanowa już nie było, przyciśnięty interesami, robi pozorny testament w roku 1869, a gdy istotnie później zapada na zapalenie płuc, pragnie zmienić pierwotnie napisaną pozorną ostatnią wolę, lecz Boyerowa tak umie używać wszelkich sposobów i środków, że zawsze go potrafiła od tego zamiaru oddalić i, gdy wezwany

ze Lwowa do chorego doktor Weigel oświadczył wręcz Boyerowej, że pan żyć nie będzie, Boyerowa obawiając się, aby chory nie dowiedział się o tem, gdyż mogłoby to pobudzić go stanowczo do zrobienia prawdziwego testamentu, prosiła Dra Weigla, aby panu tego nie mówił, gdyż mogłaby go tknąć przedwcześnie apopleksja. Pomimo pilnego strzeżenia ze strony Boyerowej, aby dziedzic nie uczynił istotnego testamentu, poznał się Cikowski na tem, postanowił uczynić prawdziwy testament swego majątku i na krótki czas przed śmiercią wezwał on Józefa Topolnickiego, pisarza gminnego, tudzież wójta i dwóch radnych, aby w obec nich, jako świadków, ogłosić ostatnią wolę, lecz Antonina Boyerowa wraz ze swym mężem, którego sprowadziła ze Stanisławowa, spodziewając się rychłej śmierci swego chlebodawcy, nie dopuścili powyżej wymienionych świadków do testatora. Władysław Cikowski był wprawdzie opętany pod pewnym względem, przez Antoninę Boyerową — jednakże był to człowiek zacny, kochał swoją rodzinę i nigdy nie powstała mu myśl w głowie, aby ją krzywdzić, tembardziej, że wyświadczając stokrotne dobrodziejstwa Boyerowej ponad jej urojone zasługi, nie miał żadnego powodu na rzecz jej, robić zapisu takiego, którymby przewyższał wartość własnego rzeczywistego majątku temwięcej, że ostatniemi laty swoją niechęć przed wiarogodnemi w miejscu ludzmi, wieloma i swoje najgorsze usposobienie objawiał do Boyerowej — takową w obec świadków wypędzał i nawet twierdził, że niema najmniejszych dla niej obowiązków, bo to, co miał dać, już dawno dał. Nareszcie na dni kilka przed śmiercią, napisał Władysław Cikowski testament ołówkiem pilnując, aby Antonina Boyer tego nie widziała i kazał Jawdosze Sannickiej, służącej schować ten testament do szafy, pomiędzy karty książki. Testament ten nie znalazł się po śmierci Wład. Cikowskiego.

W nocy o godzinie w pół do pierwszej dnia 16. maja 1880 roku umarł Władysław Cikowski, a Antonina Boyerowa usunąwszy wszystkie sługi z jego pokoju, zamknęła się w nim na pewien czas, a następnie wypełniwszy kufry srebrnemi naczyniami i różnemi kosztownościami, kazała takowe nocą porą wynieść do swego pokoju, a później gdzieś dalej wywieść. Wówczasto zginął także z kryjówki biurka ś. p. Cikowskiego depozyt jego matki w gotówce. Po śmierci ś. p. Cikowskiego mąż Boyerowej, podówczas rotmistrz, podał się o dymisję, otrzymał takową wkrótce ze stopniem majora i zamieszkał razem z żoną, a Boyerowa wystąpiła natychmiast z przedłożeniem testamentu z 1869 roku. Testament przedłożony czynił uniwersalną spadkobierczynią p. Teresę z hr. Łosiów Cikowską, zapisując oraz Ant. Boyerowej legat 250.000 zł., który jej z majątku Słoboda miał być wypłacony. Powyższem rozporządzeniem, zostało p. Antoninie Boyerowej zastrzeżonem prawo posiadania i użytku dóbr spadkowych Słoboda, aż do chwili wypłacenia jej całego rzeczonego legatu... Ponieważ dobra Słoboda, przedstawiają najwyżej wartość 400.000 złr., a ś. p. Cikowski poczynił jeszcze inne drobniejsze zapisy, a przy tem posiadał różne długi, przeto zapis uniwersalnej spadkobierczyni równał się zeru. Boyerowa wystąpiła przeciw sukcesorom o wypłatę legatu 250.000 złr., a że sama nie wierzyła w prawdziwość tego zapisu i zanadto dobrze wiedziała, że ten zapis przewyższa wartość majątku pozostałego, pozasądownie wywierała presję, aby sukcesorowie uznali ten legat w odpowiedniej kwocie — w końcu wydobyła ona z ukrycia weksle przez ś. p. Cikowskiego na sumę 250.000 złr. akceptowane i groziła pozwanym prawonabywcom spadku p. p. Stanisławowi i Wandzie Smalawskim, żeby sprawę sporną załatwili stosowną ugodą, gdyż inaczej zaskarży ona również akcepta nieboszczyka, a tym sposobem w obec przyspieszonej procedury wekslowej, zostanie niebawem ubezpieczoną właścicielką dochodzonej pretensji, a następnie i samych dóbr. Tu należy nadmienić, że ze śmiercią ś. p. Cikowskiego zapanowała Boyerowa nad całym domem Cikowskiego — pozostali sukcesorowie wiekiem obarczeni bez funduszów, zostali pozbawieni na raz nawet zwykłego codziennego pożywienia. Boyerowa teroryzując ich, wywołując codzienne swary, objąwszy całe domowe gospodarstwo w swe ręce posyłała im zaledwie raz na dzień kaszę, mleko, kartofle, i gdy Boyerowa w ten sposób w domu z sukcesorami walczyła, mąż jej Boyer z przybranym adwokatem Dr. Gottlibem po za domem walkę nierówną rozpoczęli. Pan Boyer przedewszystkiem prosił się u swych władz o spensjonowanie go, podniósł zaraz kaucję 6.000 złr. przez ś. p. Cikowskiego złożoną — a mając także fundusze za pomocą tych, opędzał koszta walki i procesów przeciw sukcesorom. Pod tą presją nienaturalną zawarli spadkobiercy: Teresa Cikowska, Antoni Cikowski i Kornela Raciborska z Antoniną Boyerową ugodę sądową, w dniu 20 grudnia 1880 r., do której przystąpili p. p. Stanisław i Wanda Smalawscy, jako wykazani prawonabywcy powyższych spadkobierców, a dzisiejsi właściciele dóbr Słoboda. Ugodą powyższą uznali p. p. Stanis. i Wanda Smalawscy, sumę 119.000 zł. jako płynną — i należną i zobowiązali się w stosownych bliżej określonych terminach takową Antoninie Boyerowej z majątku spadkowego wypłacić. Suma ta została na Słobodzie zahipotekowaną. Antonina Boyer miasto wydać po podpisaniu takiej korzystnej ugody w posiadanie prawne właścicieli, widząc się sama należycie zabezpieczoną, bo zahipotekowaną z summą 119.000 złr. na dobrach Słoboda, rozpoczęła prawdziwe dzieło zniszczenia, eksploatując, niszcząc gospodarstwo całe, przy pomocy swej familji — rozdając i wyprzedając inwentarze, nie myśląc o płaceniu jakichkolwiek ciężarów gruntowych, a gdy dzieło to zniszczenia trwa dłuższy czas, gdy raty bankowe, podatki gruntowe, opłaty sług i oficjalistów za czas jej i jej szwagra Stojałowskiego administracji wzrosły do summy 22.000 złr. długu — wówczas to zaproponował w imieniu Boyerowej adwokat Gotlieb, nową ugodę, mocą której oddaje p. Boyerowa w posiadanie dobra prawnym właścicielom i obowiązuje się niewprowadzania sekwestratora przed upływem roku t. j. przed 1 czerwca 1882 r., a za to prawni właściciele, zobowiązali się popłacić zaległości za czas jej administracji, co też uskutecznili, najakuratniej w ten sposób, iż w dniu odbierania dóbr złożyli około 10 tysięcy do rąk p. Boyer, resztę wprost stronom interesowanym płacili. Po tak zawartej nowej ugodzie, spadkobiercy weszli w posiadanie dóbr Słobody w tem przekonaniu, że mając rok spokojnego czasu, uda im się sprzedać z jakąś korzyścią Słobodę, a ponieważ odebrali prawni właściciele dobra w posiadanie od Boyerowej zniszczone, wyeksploatowane bez wszelkiego inwentarza najmniejszego i z ciężarem gruntowym, zaległym 22.000 złr. z czasów administracji Boyerowej, toż niepodobna, ażeby w takim stanie dobra mógł ktoś zaraz kupić; to też spłaciwszy przedewszystkiem powyższe ciężary, zakupiwszy co najpotrzebniejszy inwentarz, a nawet nasienie pod zasiew ozimy na rok 1882, poreperowawszy budynki i uregulowawszy w ogóle miejscowe stosunki, zajęli się z wiosną 1882 r. z całą gorliwością w tym kierunku, ażeby dobra sprzedać i rozpłacić się. Gdy właśnie w pierwszych dniach maja 1882 wezwał prawnych właścicieli ich adwokat do Lwowa w celu traktowania o sprzedaż Słobody i, gdy traktat kupna i sprzedaży był na ukończeniu, cóż się dzieje? Oto dokument wyżej wspomnianej ugody, sporządzany przez adwokata z Brzeżan, p. Gotlieba, jakimś sposobem zmienił się, a mianowicie w ten sposób, iż po ostatnim słowie kończącym w pół wiersza tę umowę, przybyło pięć wyrazów takich, kiore całą treść zawartej umowy zmieniły to jest, żo tych 5 wyrazów zrobiło całą umowę z beswarunkowej *warunkową* i w skutek tego, mając dla siebie zasłonę, wprowadziła Boyerowa swego męża, jako sekwestratora do dochodów dóbr Słoboda, dnia 12 maja 1882 r., a więc przed terminem ugodą drugą oznaczonym. Na tem miejscu wspomnieć także wypada, co jest rzeczą bardzo ważną, że p. adw. Gotlieb prowadził wszystkie interesa śp. Cikowskiego, był jego uniwersalnym adwokatem przez lat 13, zarabiał grube honorarja i raptem po śmierci swego klienta, przerzucił się na stronę wprost przeciwną i stał się doradcą i adwokatem Boyerowej, nie złożywszy pełnomocnictwa i nie oddawszy żadnych z ważnych procesów papierów. Dowiadujemy się właśnie, że z tego powodu, przez osoby pokrzywdzone wniesione zostało zażalenie do Izby adwokackiej we Lwowie, przeciw p. adwokatowi Gotliebowi.

Sekwestrator sądowy p. major Ferdynand Boyer, mąż wiadomej Antoniny Boyerowej z nieodłącznym pałaszem, postępował sobie ze spadkobiercami nietylko w sposób obrażający wszelkie uczucia ludzkie, lecz przekraczał z cynizmem, prawem przepisane obowiązki. Spadkobiercom nie dawał żadnej alimentacji, ani ziarnka zboża, ani nawet wiązki słomy do upieczenia chleba, wydawać nie pozwolił. Skutki jego gospodarowania w Słobodzie pozostawiły ślady takie, jakie niezawodnie po napadzie tatarów nie były straszniejsze. Położenie spadkobierców, najbliższych krewnych ś. p. Cikowskiego, było po nad wszelki wyraz upokarzające i bolesne. — Wystawić sobie rodzinę, która podług bożych i ludzkich praw powinna była wszystkiem rozporządzać, gnębioną od wielu lat przez osobę o niskich instynktach, która się wdarła przemocą do tej rodziny i zburzyć ją chciała, gnębioną przez osobę, która stawszy się przez zbieg szczególnych

okoliczności panią sytuacji, wyszukiwała tylko sposoby mszczenia się za to, że była intruzem w rodzinie Cikowskich. proszę sobie wystawić, powtarzamy, położenie ludzi uczciwych, szlachetnych, o wyższem wykształceniu i pozycji towarzyskiej, znajdujących się pod wolą takiej kobiety, a wyjaśni się i stanie w całej grozie sytuacja okropna i nie do zniesienia... Taki stosunek stawał się coraz bardziej niemożliwym i naprężało się wszystko do takiego stopnia, że lada dzień zerwać się struna musiała. Wśród tego naprężonego położenia. gdy prawny właściciel interesom kłopotliwym majątkowym oddany, przeważnie na podróżach czas spędzał — sekwestrator Boyer ze swymi podwładnymi organami, pałając wściekłą zawiścią do familji ś. p. Cikowskiego, a już to przeważnie dla tego, że ta nie dopuściła ich do utrzymania się przy Słobodzie, terroryzmem i różnorodnemi urąganiami, wywoływał częste obelżywe zajścia z Kazimierzem Raciborskim, który, jako zamiłowany myśliwy i gospodarz, będąc wszędzie, widział co dzień większy upadek majątku. Gdy taki stan dłuższy czas trwał, Kazimierz Raciborski, człowiek z wielkiem poczuciem honoru i sprawiedliwości, przytem usposobienia sangwinicznego, przywiązany do familji i dbający o jej interesa, gdyż byt wszystkich był bytem dla niego, napisał do Boyerowej list, który z dokładnością maluje maluje jej przeszłe i teraźniejsze postępowanie, jest wymownym dowodem, co się działo w Słobodzie i w jakim bolesnym nastroju, znajdowała się dusza tego biednego, a tak szlachetnego człowieka. List ten w dosłownym odpisie zamieszczamy — miejsca wykropkowane znaczą, że musieliśmy opuścić niektóre wyrażenia zbyt dosadne i jaskrawe w tym liście, który jakby krwią z pod serca był pisany. List ten jest następujący:

„Wierny odpis odezwy do Bojerowej, napisanej przezemnie w dniu 22 lipca 1882. w Słobodzie

Szanowna Pani!

Postępowanie Twoje nie ludzkie i wyzyskujące, zmusiło mnie wylać na papier to, co czuję, a może i na dobre dla Ciebie wyjdzie, bo poznasz, co jesteś i czem byłaś. — Postaw się tylko, w nasze położenie, przedstaw sobie, że Twój wuj najlepszy z ludzi rozporządził swem mieniem w przededniu śmierci, jak należało. — Przedstaw sobie, że ś. p. nieboszczyka Twego wuja . . . . która przez 30 kilka lat starała się . . . . . intrygami poróżnić go z familją, która zawsze starała się odwieść go od małżeństwa, by się utrzymać przy nim i ssać ostatnie krople zdrowia i majątku swego dobrodzieja, która przez całe życie . . . niesumiennie, która niby dla poratowania zdrowia, wyjeżdżała o pieniądzach swego dobrodzieja za granicę i . . . . której ś. p. nieboszczyk chciawszy się pozbyć . . . . wydał za mąż za oficera, dawszy na to kaucję, by tym sposobem pozbyć się ducha przewrotności z domu, nie przypuszczał bowiem, by oficer pozwolił, aby jego żona i nadal pozostała . . . . jak przedtem. — Lecz niestety biedak oszukał się okrutnie, bo . . . . . trzymała się, jak gangrena jego ciała i majątku i zrujnowawszy za życia ś. p. nieboszczyka $^5/_6$ części majątku, resztę chce po Jego śmierci zniszczyć, przygotowawszy sobie na ten cel już przed 14 laty materjał. służący do . . . działania, a któren to materjał był przez nieboszczyka z powodu zatargów z wierzycielami, tylko pozornie wystawiony, a później, w testamencie w przededniu śmierci obalony i zmieniony. — Ta . . . . . . istota, . . . w chwili śmierci ś. p. nieboszczyka . . . .
Tak! powiem Ci to Pani nie raz, i nie dwa, lecz przed całym światem krzyczeć będę, jak długo mi tchu w piersi stanie, żeś Ty . . zniszczyła i zrujnowała zdrowie i mienie śp. nieboszczyka, a teraz familję Jego biedną i nieszczęśliwą chcesz zniszczyć do szczętu, li tylko przez nienawiść i wściekłą złość! O! tego nie dokażesz, bo jeżeli nie pomści się za nas sprawiedliwy sąd ludzki, to nie ujdziesz sądu Najwyższego, któren jest nieomylny i sprawiedliwym.— Prędzej, czy później pełzać będziesz u wrót sprawiedliwości, błagając przebaczenia. — Tak czytaj swój wierny życiorys — podziwiaj Wszechmocnego i Jego cierpliwość — podziwiaj ślepotę i nieudolność ludzi, którzy stają po Twej stronie. jedni dla pieniędzy, inni przez nieświadomość. — Ty może nie wiesz Szanowna Pani, co to jest rozpacz — Ty nie wiesz, co to jest ból prawdziwy — nas i mnie się zapytaj — my Ci powiemy — takie uczucie nie zna granic, na niego nie ma praw i też ono nie jest uchwytne przez żadne kleszcze prawa. — Radzę Ci nie przepełniaj kielicha goryczy — bo to co z niego uroni się — choćby jedna kropelka tylko — będzie zabijającem jadem dla Ciebie. i nie ujdziesz go, ani za grobem nawet. — Pomyśl tylko — Ty Pani jesteś samą — nie masz dzieci i obowiązków nie masz — Ty masz w szkatule tyle, że z procentów samych żyć możesz dostatnio — a nadto masz jeszcze na Słobodzie — przez familję przyznaną i sądownie ugodzoną sumę — a tu porachuj — ile to biednych zaprzęgło się do pracy — włożywszy w Słobodę swe mienie, siły i zdrowie, by utrzymać resztki ogromnej fortuny, którą Ty Pani zniszczyłaś — by zapracować na chleb powszedni, a z tego i Tobie udzielić — I Ty Pani chcesz to wydrzeć!!! I Ty masz odwagę sięgnąć rękę po ostatnią nitkę, by ją zerwać, na której nad bezdenną przepaścią wisi 16 osób — całą familję ś. p. Twego dobrodzieja i chlebodawcy. I Ty masz sumienie — czy serce, lub wreszcie, jeśli masz zmysły tylko, to i te powinny się wzdrygnąć z obrzydzenia na taki krok o pomstę do nieba wołający. — Pomyśl dobrze — rozważ — tu szala złego przeważyła się po Twej stronie do spodu i, albo pod ciężarem urwie się, albo, gdy złego nadbierzesz — wyrówna się, wyjaśni i jeszcze nie mało lat spokojnie przeżyć możesz. — To co tu piszę, jest tem, co tylko goryczą — żalem i rozpaczą przepełnione serce wylać może. — Gdybyś Pani chciała te wyrazy gołej prawdy, jako broń przeciw nam użyć, w takim razie skaleczysz się sama śmiertelnie, bo to fakta niezbite i pełne dowodów. — Najszczerzej życząc *Kaźm. Rać.* m. p."

Po tym liście p. Boyerowie jeszcze większą wywierali zemstę i znęcali się nad spadkobiercami. W notatkach Kazimierza Raciborskiego znaleziono kartkę, na której własną ręką napisał, co następuje:

„Kilkakrotnie starałem się Boyera wyzwać na pojedynek (jakkolwiek porządny człowiek bić się z nim nie powinien) — każdym razem odmówił mi w naigrawający się sposób. Niczem niewytłómaczone, nieusprawiedliwione. okropne . . . . *) postępowanie tych ludzi, rozdarły mi już i tak zbolałe serce i spowoduje do tego na pozór okropnego kroku: wystrzelam ich i sobie w łeb wypalę — albo połknę strychninę, którą w ustach trzymam, którą mam przygotowaną".

Ioto wobec jakiego stanu rzeczy i przy jakich okolicznościach nastąpiła wiadoma katastrofa. Ś. p. Kazimierz Raciborski wykonał zamiar, o którym mowa w powyżej przytoczonej kartce Zastrzeliwszy najprzód Boyera i raniwszy Boyerową, skoczył na konia i en carière z rozciętą głową prawdopodobnie od pałasza Boyera, popędził naprzód. Kapelusz nie spostrzegłszy się zostawił — wyjechawszy za miasto zatrzymuje konia przed idącym żydem, zabiera mu kapelusz i pędzi dalej — ale wrodzona uczciwość i szlachetność młodego człowieka i na taką drobną krzywdę nie pozwalała — wraca się tedy i wręcza żydowi za podarty kapelusz reńskiego. Pędząc dalej, każe sobie chłopakowi po drodze podać pręt na konia i płaci mu za to, za miastem przy stawie staje, zsiada z konia, zwilża chustkę w stawie, przykłada na zranioną głowę rozciętą i pędzi dalej.... — Nareszcie wpada do własnego mieszkania na folwarku, pisze kartkę w słowach: „Spełniłem to, co oddawna sobie postanowiłem, a powróciłem, bo pragnę we własnym pokoju umierać" — dalej następuje parę wyrazów nieczytelnych i pożegnanie dla wszystkich. Zostawia tę kartkę na stole, układa się na wznak, a włożywszy lufę dubeltówki w usta, na której ślady od zębów pozostały, wystrzałem, życie sobie odbiera....

Przy oględzinach tej prawdziwej ofiary złej woli ludzkiej, znaleziono obok kartki zapewnie z ust wyjęty, maleńki w kauczuk, trzy razy nicią przewiązany zwitek, w którym się znajdowała strychnina.... Z jakiem poświęceniem i rezygnacją odbierał sobie życie, trzeba sądzić z wielu pozostałych później, podziwienia godnych, wskazówek — i tak do każdego z osobna z familji listy pożegnalne ponapisywał, w których usprawiedliwia się z kroku, jaki uczynił — aby krok ten uwiarogodnić, zostawił własną ręką napisane podanie do sądu w Kozowie, zostawił kopję listu do Boyerowej, który wyżej przytoczyliśmy, prosząc, ażeby go tem usprawiedliwić przed opinją publiczną. — Przygotował sobie cały galowy ubior do trumny, rozporządził pisemnie swojemi ruchomościami i prosi, żeby pogrzeb jego był najskromniejszy, a jeżeli można, aby ciało na cmentarzu złożyć. Robił to wszystko z taką ostrożnością i przezornością, że nikt nie mógł mieć najmniejszego podejrzenia, tem więcej, że oddalał się często z domu pod pretekstem polowania konno na dropie. Właśnie

*) Wyrażenia bardzo jaskrawe, umyślnie opuszczamy. (Przyp. Red.)

w tym czasie jego najbliższa familja zostawała w kąpielach w Szczawnicy.

Tak zszedł, a raczej zepchnięty został przez złych ludzi z tego świata, człowiek młody, na wskróś szlachetny, pełen zalet i cnót towarzyskich i obywatelskich. Na mogile takiego samobójcy porosnąć muszą kwiaty współczucia i pamięci, których mu twardy los, przewrotność i złość ludzka za życia zaznać nie dały.

Kto tu winien, i kto jest wszystkiego sprawcą, zaprawdę silić się na dowody nie potrzeba. To cośmy tu opowiedzieli, jest prawdą i tylko prawdą — oprócz formy, nie ma tu nic, jednego wyrazu, któryby był zmyślonym. Zanadto boleśnie dotkniętą została rodzina po ś. p. Cikowskim w najświętszych swych prawach i uczuciach, zanadto oni są uczciwi, szlachetni i dumni w nieszczęściu, aby się potrzebowali uciekać do naciągania lub zmyślania faktów, co do których zresztą, jak słyszymy, powytaczała pozwy i zażalenia. Opinja publiczna dawno już wydała wyrok i po stronie nieszczęśliwych spadkobierców ś. p. Cikowskiego stoi sympatja i współczucie całego społeczeństwa bez względu na majątek i urodzenie. — Współczucie to i sympatja zamanifestowała się nawet tam, gdzie zwykle panuje obojętność — spotykamy bowiem, w jednym z ostatnich numerów „Dziennika Polskiego" publiczne oświadczenie podpisane przez wielu gospodarzy i arendarza ze Słobody, którzy z własnej woli oddają hołd prawdzie i stając jawnie po stronie w nieszczęściu pogrążonej rodziny ś. p. Cikowskiego i prawnych właścicieli, stwierdzają uczciwie, a dobitnie to wszystko, cośmy opowiedzieli ze wszelkimi autentycznymi szczegółami. — Ludzie ci spełnili szlachetny obowiązek, który jest godzien wszelkiego uznanie — zasługują oni też na publiczną pochwałę, bo nie powodowali się żadnym interesem, lecz sprawiedliwością i sercem.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. Stan. Baylego.